

CZEŚĆ IV

**JAK OSIĄGNAĆ CEL?**



## ROZDZIAŁ 10

**PRZEZ ZMNIEJSZENIE DZIETNOŚCI  
DO STABILIZACJI DEMOGRAFICZNEJ**

Liczba ludności świata zwiększyła się od 1950 r. ponad dwukrotnie. Urodzeni przed tą datą są pierwszym pokoleniem w historii ludzkości, które było świadkiem takiego wzrostu liczebności populacji za swojego życia. Inaczej rzecz ujmując – od 1950 r. na świecie przybyło więcej ludzi niż w ciągu poprzedzających 4 mln lat, od kiedy człowiek stanął na dwóch nogach<sup>1</sup>.

Przez te 4 mln lat populacja ludzka była nieliczna – liczono ją zaledwie w tysiącach. Na początku rozwoju rolnictwa ludność świata szacowano na 8 mln, czyli niespełna  $\frac{1}{3}$  liczby mieszkańców dzisiejszego Tokio. Wraz z upowszechnieniem uprawy ziemi przyrost ludności uległ przyspieszeniu. Z nadejściem rewolucji przemysłowej zaczęło nas przybywać jeszcze szybciej. Po 1950 r. nastąpiła eksplozja ludnościowa.

Próbując zdać sobie sprawę z rozmiarów wzrostu liczebności populacji w ostatnim półwieczu, możemy sobie wyobrazić 100 tys. osób wypełniających stadion w czasie meczu lub koncertu, ale trudno sobie unaocznić roczny przyrost ludności na poziomie 80 mln. Aby wyrobić sobie pojęcie o jego rozmiarach, możemy go przyrównać do liczby mieszkańców Wielkiej Brytanii, Belgii, Danii i Szwecji razem wziętych.

Mimo napięć wywoływanych ciągłym powiększaniem się liczebności populacji ONZ przewiduje, że zwiększy się ona z 6,1 mld w 2000 r. do 9,3 mld w 2050 r. Jeszcze bardziej niepokoi to, że cały przyrost, mający wynieść 3,2 mld ludzi, przypadnie na kraje rozwijające się. Biorąc pod uwagę wszystko, co dotychczas stwierdzono, można wątpić, czy tak się rzeczywiście stanie. Niepewne jest tylko to, czy

prognozy te się nie sprawdzą dlatego, że wcześniej upowszechni się model mniejszej rodziny, czy dlatego, że do tego nie dojdzie i zaczną rosnać umieralność.

W wielu krajach, których liczba ludności szybko zwiększała się przez kilka dziesięcioleci, wystąpiły objawy demograficznego zmęczenia. Ich rządy, zmagające się z zadaniem zapewnienia rosnącej liczbie dzieci wykształcenia i miejsc pracy dla coraz większej liczby młodzieży oraz starające się uporać z ekologicznymi skutkami wzrostu liczebności populacji, są u kresu możliwości. Bez skoordynowanych działań władz krajowych i społeczności międzynarodowej na rzecz szybkiego upowszechnienia modelu mniej licznej rodziny niemożliwe będzie rozwiązanie problemu niedostatku ziemi i wody, co może prowadzić do destabilizacji politycznej, zalamania gospodarczego i wzrostu umieralności.

W tej sytuacji, kiedy na dodatek pojawiają się nowe zagrożenia, jak wirus HIV czy wyczerpywanie się formacji wodonośnych, rządy często są bezradne. Problemy, z którymi zwykle sobie radzą społeczeństwa krajów uprzemysłowionych, w wielu krajach rozwijających się przeradzają się w prawdziwe klęski społeczne. Szerzą się zakażenia wirusem HIV, a zwiększająca się umieralność mieszkańców niektórych krajów afrykańskich może doprowadzić do zahamowania rozwoju demograficznego. Wzrost wskaźnika umieralności jest nową, tragiczną tendencją w tym rozwoju.

Pytanie nie brzmi więc, czy przyrost liczby ludności ulegnie spowolnieniu, ale w jaki sposób do tego dojdzie. W zaktualizowanej długofalowej prognozie demograficznej z 1998 r. ONZ obniżyła szacunek liczby ludności w 2050 r. o około 500 mln. W  $\frac{2}{3}$  przypisano to szybszemu niż wcześniej przewidywano zmniejszaniu się dzietności. Ale  $\frac{1}{3}$  spadku ma być spowodowana wzrostem umieralności, szczególnie z powodu zwiększenia liczby zakażeń wirusem HIV w Afryce. Po raz pierwszy w ciągu niecałego półwiecza prognozy ludnościowe zostały skorygowane w dół z powodu wzrostu liczby zgonów. W tej sytuacji głównym zadaniem jest przyhamowanie wzrostu liczby ludności w krajach rozwijających się poprzez obniżenie przyrostu naturalnego, ponieważ w przeciwnym przypadku nastąpi to na skutek wzrostu umieralności<sup>2</sup>.

## UCIECZKA DO PRZODU ALBO KATASTROFA

Obecnie żyjemy w świecie demograficznie podzielonym, charakteryzującym się tym, że różnice w prognozowanym wzroście ludności w poszczególnych krajach są większe niż w jakimkolwiek wcześniejszym okresie historycznym. W większości krajów europejskich i w Japonii poziom zaludnienia jest ustabilizowany albo

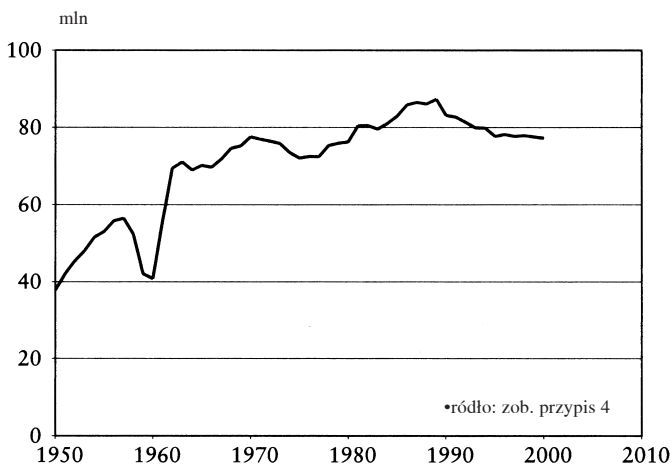
obniża się, ale w innych państwach, jak Etiopia, Pakistan i Arabia Saudyjska, liczba ludności podwoi się lub nawet potroi, zanim nastąpi przewidywana stabilizacja.

Demografowie posługują się trzyetapowym modelem odwzorowującym mechanizm zmian stopy wzrostu zaludnienia zachodzących wraz z postępem cywilizacyjnym. W pierwszym okresie notuje się wysokie wskaźniki wzrostu zarówno urodzeń, jak i zgonów, co sprawia, że przyrost ludności jest niewielki albo zerowy. W drugim okresie umieralność spada, liczba urodzeń zaś pozostaje wysoka, a tym samym przyrost ludności jest wyższy. W trzecim okresie wskaźniki przyrostu naturalnego i umieralności spadają, liczba ludności stabilizuje się, co tworzy dla niej lepsze i godniejsze warunki życia niż w pierwszym okresie. Zakłada się, że rozwój demograficzny poszczególnych krajów zmierza od pierwszego do trzeciego etapu<sup>3</sup>.

Dzisiaj nie ma krajów znajdujących na pierwszym etapie rozwoju demograficznego; wszystkie przechodzą etap albo drugi, albo trzeci. Jednak niektóre kraje zamiast zgodnie z oczekiwaniami systematycznie zbliżać się do etapu trzeciego, cofają się do etapu pierwszego; jest to skutek odwrócenia historycznej tendencji zmierzającej do spadku umieralności wprowadzającej świat w nową erę demograficzną. Jeżeli kraje znajdujące się na średnim etapie transformacji demograficznej nie zdołają się z niego wyrwać w ciągu najbliższych dziesięcioleci, to szybki wzrost liczby ludności w końcu wyczerpie zasoby natury, prowadząc do kryzysu gospodarczego i spychając społeczeństwa na powrót w fazę wysokiej umieralności. W dłuższym czasie nie ma pośredniego wyjścia. Albo ucieczka do przodu, albo załamanie! Niestety, wiele krajów, szczególnie w Afryce, wykazuje oznaki załamania.

Po raz pierwszy od czasu, kiedy w latach 1959–1961 wielki głód w Chinach kosztował życie 30 mln ludzi, spowolnienie wzrostu liczby ludności świata następuje na skutek zwiększenia umieralności (zob. wykres 10.1). Chociaż w wielu krajach ludności nadal szybko przybywa, świat zaczyna się dzielić na dwie części: w jednej przyrost ludności maleje na skutek spadku liczby urodzeń, w drugiej dzieje się tak na skutek wzrostu liczby zgonów. Tak czy inaczej – przyrost ten będzie wolniejszy. Fakt, że rosnąca liczba zachorowań na AIDS już skłoniła ONZ do obniżenia prognozy wzrostu demograficznego do 2050 r. o ponad 150 mln, świadczy o największej klęsce naszych instytucji społecznych od wybuchu drugiej wojny światowej<sup>4</sup>.

Świat zbiera owoce wcześniejszych zaniedbań problemów ludnościowych. Dwoma regionami, w których wskaźnik zgonów albo już rośnie, albo z pewnością zacznie rosnać, są Afryka subsaharyjska i subkontynent indyjski, które zamieszkuje 1,9 mld ludzi – prawie  $\frac{1}{3}$  ludzkości. Bez jasno określonej strategii szybkiego obniżania stopy wzrostu ludności w państwach, gdzie jest ona wysoka, i bez pomocy społeczności międzynarodowej  $\frac{1}{3}$  ludzkości wpadnie w demograficzną czarną dziurę.



Wykres 10.1. Roczne tempo wzrostu liczby ludności świata w latach 1950–2000

Po trwającym prawie pół wieku stałym przyroście liczby ludności zapotrzebowanie na żywność, wodę i produkty lasów przewyższa w wielu krajach wydajność systemów podtrzymujących życie. W dodatku instytucje opieki zdrowotnej i oświatowe nie są w stanie zapewnić stale powiększającej się liczbie młodzieży dostępu do tych usług. Jeśli współczynniki dzietności nie spadną, to stan ekosystemów i usług społecznych może się pogorszyć do tego stopnia, że wskaźniki umieralności zaczną rosnąć.

Co jednak przyczyni się do wzrostu umieralności mieszkańców poszczególnych krajów? Czy będzie to głód? Wybuch epidemii? Wojna? Dezintegracja społeczeństwa? W pewnym momencie, w miarę jak presja demograficzna narasta, rządy stają się bezradne, niezdolne do sprostania nowym zagrożeniom. Obecnie mamy do czynienia z trzema jasno widocznymi zagrożeniami, które albo już prowadzą do wzrostu wskaźników umieralności, albo mogą do tego doprowadzić w przyszłości; są to epidemie AIDS, wyczerpywanie się formacji wodonośnych oraz głód ziemi.

W pierwszej kolejności mogą wymknąć się spod kontroli epidemie AIDS w krajach rozwijających się. Zagrożenie to trzeba widzieć w rzeczywistych proporcjach – jako międzynarodowy stan wyjątkowy o apokaliptycznych wymiarach, mogący pochłonąć na początku tego wieku więcej ofiar śmiertelnych niż druga wojna światowa. W Afryce subsaharyjskiej zarażenia wirusem HIV rosną i już objęły od  $\frac{1}{5}$  do  $\frac{1}{3}$  albo jeszcze większą część dorosłych mieszkańców Botswany, Namibii, Afryki Południowej, Zambii i Zimbabwe<sup>5</sup>.

Jeżeli nie zdarzy się medyczny cud, w wielu krajach Afryki co najmniej 20% dorosłej populacji wymrze na AIDS do końca bieżącej dekady. Aby znaleźć precedens dla tak potencjalnie katastrofalnego żniwa śmierci spowodowanej zakażeniem, trzeba cofnąć się do XVII w., w którym przez zawleczenie ospy doszło do zdzięsiątkowania populacji Indian w Nowym Świecie, albo do XIV w., kiedy dżuma zabiła około  $\frac{1}{3}$  ludności Europy<sup>6</sup>.

Złowieszczym sygnałem jest to, że wirus zdobył przyczółki także na subkontynencie indyjskim. Przy 3,7 mln zarażonych dorosłych obecnie jest w Indiach więcej zagrożonych wirusem HIV niż w jakimkolwiek innym kraju, z wyjątkiem Afryki Południowej. A przy wzroście liczby osób seropozytywnych o około 1% rocznie – co uważa się za próg, po którego przekroczeniu zaczyna się szybki wzrost liczby zakażeń – epidemia może ogarnąć cały kraj, o ile rząd nie podejmie natychmiastowych kroków w celu jej powstrzymania. Wirus szerzy się szybko także w Myanmarze, Kambodży i Chinach<sup>7</sup>.

Jednym ze skutków stałego wzrostu liczby ludności jest groźne dla życia wyczerpywanie się formacji wodonośnych. Jeśli wzrost ten będzie trwał nieprzerwanie, zużycie wody w końcu przewyższy stabilną wydajność jej zasobów. Prowadzi on do nadmiernego pompowania wody spod ziemi i obniżenia się poziomu wód gruntowych (zob. rozdział 2). Zważywszy, że 40% światowej produkcji żywności pochodzi z terenów nawadnianych, niedostatek wody w krótkim czasie przerodzi się w niedostatek żywności<sup>8</sup>.

Dziesiątki krajów rozwijających się odczuwają ostre niedobory wody, ale żaden nie jest tak jaskrawym przykładem wynikającego stąd zagrożenia jak Indie, których ludność, zwiększająca się o 18 mln rocznie, już przekroczyła 1 mld. Nowe dane dotyczące Indii wykazują, że w niektórych rejonach ilość pompowanej spod ziemi wody dwukrotnie przewyższa wydajność źródeł. W rezultacie poziom wód gruntowych obniża się tam o co najmniej metr rocznie. Nadmierna eksploatacja źródeł dzisiaj – to braki w zaopatrzeniu w żywność jutro. Sytuacja jest poważna, zważywszy że połowa zbiorów pochodzi z terenów nawadnianych<sup>9</sup>.

Międzynarodowy Instytut Gospodarki Wodnej (International Water Management Institute – IWMI) ocenia, że rabunkowa eksploatacja źródeł wody, której skutkiem jest ograniczenie możliwości nawadniania, może zneutralizować korzyści, jakie daje postęp w agrotechnice, co doprowadzi do obniżenia zbiorów zboża w ubogich w wodę regionach Indii. W kraju, gdzie 53% dzieci jest niedożywionych lub cierpi na niedowagę, zmniejszające się zbiory mogą prowadzić do zwiększenia liczby przypadków śmierci głodowej. Liczba 6 mln ludzi na świecie umierających z głodu i niedożywienia jeszcze by wzrosła. W przeciwieństwie do AIDS, który zbiera obfite

źniwo wśród młodych dorosłych, ofiarami głodu padają głównie niemowlęta i dzieci<sup>10</sup>.

Trzecim zagrożeniem wiszącym nad krajami o szybkim wzroście zaludnienia jest głód ziemi. Z chwilą, kiedy powierzchnia upraw kurczy się poniżej pewnego poziomu, ludzie nie są w stanie się wyżywić i albo muszą korzystać z żywności importowanej, albo cierpieć głód. Problem polega jednak na tym, że wielu krajów nie będzie stać na import żywności, albo nie będzie jej można kupić, jeżeli popyt przewyższy zdolności eksportowe dostawców. Do większych krajów, w których zmniejszanie się powierzchni uprawnej na głowę mieszkańca zagraża przyszłemu bezpieczeństwu żywnościowemu, należą Etiopia, Nigeria i Pakistan; są to równocześnie państwa niemające dobrych programów planowania rodziny. Jeżeli ludność Nigerii wzrośnie z 114 mln obecnie do 278 mln w 2050 r., jak przewiduje prognoza, to powierzchnia uprawy zboża na 1 mieszkańca zmniejszy się tam z 0,16 hektara do 0,06 hektara. Wzrost ludności Pakistanu ze 141 mln obecnie do 344 mln w 2050 r. przyczyni się do zmniejszenia się tej powierzchni z 0,09 hektara do 0,04 hektara, czyli do rozmiarów kortu tenisowego. Kraje, w których powierzchnia pod uprawą zboża w przeliczeniu na 1 mieszkańca zmniejszyła się do 0,03 hektara, takie jak Japonia, Korea Południowa i Tajwan, importują ponad 70% zużywanego zboża (w Japonii z wyjątkiem ryżu)<sup>11</sup>.

Zagrożenie wirusem HIV, wyczerpywanie się formacji wodonośnych oraz kurczenie się powierzchni uprawnej nie są czymś nowym lub nieoczekiwanym. Od ponad 10 lat wiemy, że AIDS może zdziesiątkować całe populacje, jeśli jego pochod nie zostanie zatrzymany. Od 18 lat liczba osób zarażonych wirusem HIV rośnie z każdym rokiem. Z 58 mln zarażonych notowanych w roku 2000 zmarły 22 mln. Z braku taniej kuracji prawie wszyscy spośród pozostałych 36 mln umrą do 2010 r. Trudno uwierzyć, że przy obecnym poziomie wiedzy medycznej nie można powstrzymać rozprzestrzeniania się tej choroby toczącej populacje tak wielu krajów<sup>12</sup>.

Podobnie trudno sobie wyobrazić, że obniżający się poziom wód gruntowych, mogący stać się jeszcze większym zagrożeniem dla przyszłego rozwoju gospodarczego i stabilności politycznej, może być tak często ignorowany. Nie jest trudno wyliczyć, czym grożą pojawiające się niedobory wody. Z zestawienia rosnącej liczby ludności z podażą wody, która jest w naturze w zasadzie wielkością stałą, wynika, że ilość wody przypadająca na 1 osobę będzie się z upływem czasu zmniejszać i w końcu spadnie poniżej poziomu niezbędnego do zaspokojenia podstawowych potrzeb; zabraknie wody do picia, produkcji żywności i utrzymania higieny osobistej.

To samo dotyczy ziem uprawnych przypadających na 1 mieszkańca. Tajemnica spoczywa nie w arytmetyce. Tu wnioski są oczywiste. Niezrozumiały jest tyl-

ko brak reakcji z naszej strony na zagrożenia wynikające z dalszego wzrostu zaludnienia.

## ZAŁAMANIE W AFRYCE

Kilkadziesiąt lat temu dosłownie cały świat wydawał się kroczyć drogą postępu gospodarczego i społecznego. Wszyscy mogli liczyć na lepszą przyszłość. Teraz to się zmieniło. W Afryce szaleje epidemia AIDS, która nie tylko niesie śmierć milionom ludzi, ale podkopyje gospodarczą przyszłość kontynentu. Jeżeli problemy wynikające ze wzrostu zaludnienia, jak głód i brak wody, nie zostaną rozwiązane, to mogą się one okazać równie katastrofalne. Analizując to, co się zdarzyło w Afryce, możemy zapewne uniknąć społecznej katastrofy podobnych rozmiarów gdzie indziej. Historia dostarcza niewiele przykładów podobnie fatalnego braku przywództwa, jakiego zabrakło w Afryce w obliczu kryzysu związanego z pojawieniem się wirusa HIV. Epidemia AIDS, która szaleje na całym jej terytorium, pochłania obecnie około 6,03 tys. ofiar śmiertelnych dziennie, co równa się katastrofom 15 jumbo jetów z kompletami pasażerów, z których nikt nie przeżył. Ta zwiększająca się z każdym rokiem liczba prawdopodobnie podwoi się w ciągu najbliższych 10 lat<sup>13</sup>.

Uwaga opinii publicznej skupiała się początkowo na dramatycznym wzroście umieralności dorosłych i gwałtownym spadku średniej długości życia. Teraz jednak musimy zwrócić uwagę na długofalowe konsekwencje ekonomiczne – spadek produkcji żywności, pogarszający się stan opieki zdrowotnej, kryzys szkolnictwa. W porównaniu z wysiłkiem koniecznym do skutecznego ograniczania epidemii i masowych zgonów dorosłych odbudowa Europy po drugiej wojnie światowej może się wydać dziecinną igraszką.

Podczas gdy w krajach rozwiniętych wskaźnik zakażenia wirusem HIV wśród dorosłych obniżył się do mniej niż 1%, w 16 krajach Afryki przekracza on 10%. W Afryce Południowej wynosi 20%. W Zimbabwie i Swazi – 25%. A w Botswanie jest najwyższy – 36%. Przewiduje się, że pod koniec bieżącego dziesięciolecia kraje te utracą od 1/5 do 1/3 ich dorosłej ludności<sup>14</sup>.

Najwięcej uwagi zwraca się na wysokie koszty leczenia tych, którzy już zachorowali, tymczasem wirus rozprzestrzenia się nadal. Wraz ze wzrostem liczby zgonów skraca się przeciętna długość życia, która jest podstawowym wskaźnikiem poziomu rozwoju gospodarczego. Gdyby nie AIDS, w krajach o wysokich wskaźnikach zakażenia, jak Botswana, Afryka Południowa i Zimbabwe, przeciętna długość życia mogłaby przekraczać 65 lat. Jeśli zakażenia będą się mnożyć, to wskaźnik ten może spaść do 35 lat, czyli poziomu notowanego w średniowieczu<sup>15</sup>.

Choć choroby zakaźne zwykle zbierają najobfitsze żniwo wśród najstarszych i bardzo młodych jednostek, które mają słabszy system odpornościowy, AIDS coraz bardziej zagraża młodym dorosłym, pozbawiając społeczeństwo najbardziej produktywnej siły roboczej. Szczególnie we wczesnych stadiach rozwoju epidemii wirus HIV rozprzestrzenił się najszybciej wśród lepiej wykształconych, bardziej społecznie aktywnych warstw społeczeństwa. Wśród zarażonych byli m.in. agronomowie, inżynierowie i nauczyciele potrzebni gospodarce.

Obecnie HIV atakuje przedstawicieli wszystkich warstw społecznych, każdego sektora gospodarki, wszystkich aspektów życia. Na przykład blisko połowę środków budżetowych Zimbabwe przeznaczanych na ochronę zdrowia zużywa się na leczenie pacjentów chorych na AIDS. W niektórych szpitalach w Burundi i Afryce Południowej zajmują oni 60% łóżek. Pracownicy służby zdrowia są przeciążeni do granic wytrzymałości. Do roku 2010 epidemia może łatwo stworzyć armię 40 mln sierot, których nie da się rozmieścić w rodzinach zastępczych<sup>16</sup>.

Szkody ponosi także szkolnictwo. W Zambii liczba nauczycieli umierających co roku na AIDS zbliża się do liczby nowych nauczycieli opuszczających uczelnie. Przerzedzenie kadry pedagogicznej w Republice Środkowoafrykańskiej spowodowane AIDS zmusiło do zamknięcia 107 szkół początkowych; pozostało ich tylko 66. Na szczeblu szkół średnich szkody są równie wielkie. Na uniwersytecie w Durban w Afryce Południowej nosicielami wirusa HIV jest 25% studentów<sup>17</sup>.

Poza stale odczuwanym brakiem odpowiedniej bazy i należycie przygotowanej kadry nauczycielskiej Afryka musi teraz walczyć z negatywnymi skutkami epidemii. AIDS przyczynia się do gwałtownego pogorszenia proporcji między liczbą osób będących na utrzymaniu rodziców – młodzieży i ludzi w podeszłym wieku – a liczbą ich żywicieli. To z kolei obniża stopę oszczędności krajowych. A niższa stopa oszczędności to mniej inwestycji i wolniejszy wzrost albo nawet spadek rozwoju gospodarczego. Koszty opieki zdrowotnej i ubezpieczeń ponoszone przez przedsiębiorstwa w krajach o wysokim odsetku zakażeń zwiększyły się dwu-, trzy-, a nawet czterokrotnie. Firmy, które do niedawna miały dobre wyniki, teraz ponoszą straty. W tych warunkach zmniejsza się napływ inwestycji zagranicznych; mogą one przestać napływać całkowicie<sup>18</sup>.

Wraz z postęпами choroby toczącej Afrykę pogarsza się jej sytuacja żywnościowa. Głód ziemi, niedostatek wody, wyjałowienie gruntów prowadzą do zmniejszenia zbiorów zboża w przeliczeniu na 1 mieszkańca. W ostatnim 20-leciu we wschodniej, środkowej i południowej Afryce wzrósł odsetek osób niedożywionych<sup>19</sup>.

Co gorsza, rozszerzanie się epidemii zmniejsza bezpieczeństwo żywnościowe Afryki. Sytuacja żywnościowa rodziny raptownie pogarsza się, kiedy u jej pierw-

szezego dorosłego członka pojawiają się symptomy AIDS. Pozbawia to ją nie tylko rąk do pracy w polu, ale ogranicza czas pracy innych dorosłych, ponieważ jego część trzeba poświęcić na opiekę nad chorym. Badania dotyczące Tanzanii wykazały, że kobieta, której mąż zachorował na AIDS, przeznaczala o 60% mniej czasu na prace polowe. O spadku produkcji żywności spowodowanym epidemią donoszono z Burkina Faso, Wybrzeża Kości Słoniowej i Zimbabwe. W systemach gospodarki pasterskiej, jak w Namibii, utracie mężczyzny jako głowy rodziny często towarzyszą straty w pogłowie bydła, które jest podstawą jej utrzymania<sup>20</sup>.

Afryka subsaharyjska zamieszkaana przez 600 mln ludzi przemienia się w terytorium zapomniane przez ludzi i Boga. Historyczne precedensy katastrofalnych epidemii istnieją, ale nie ma przykładów tak masowego wymierania dorosłych członków społeczeństwa. Pociuszające jest to, że niektórym krajom udaje się powstrzymać rozprzestrzenianie się wirusa HIV. Duże znaczenie ma przy tym silna władza centralna. W Ugandzie, gdzie epidemia wybuchła najpierw, energiczne przywództwo prezydenta Yoweriego Museveniego, sprawowane w ciągu ostatnich kilkunastu lat, doprowadziło do zmniejszenia odsetka zarażonych wirusem dorosłych z najwyższego poziomu 14% do 8%. W rezultacie liczba nowych zakażeń spadła znacznie poniżej liczby zgonów na AIDS. Także Senegal wcześniej zareagował na zagrożenie wirusem HIV. Dzięki temu udało się zapobiec przekroczeniu punktu krytycznego w rozwoju epidemii i utrzymać wskaźnik zakażenia wśród dorosłych na poziomie 2%, tylko nieznacznie wyższym niż w krajach rozwiniętych<sup>21</sup>.

Uratowanie Afryki wymaga mobilizacji na miarę planu Marshalla na dwóch frontach: po pierwsze zahamowania rozprzestrzeniania się wirusa HIV i po drugie ożywienia wzrostu gospodarczego. Zwycięstwo na pierwszym froncie zależy bezpośrednio od afrykańskich przywódców politycznych. Jeżeli nie będą oni w stanie pokierować tą walką, to zostanie ona prawie na pewno przegrana. Jeżeli przywódca wskaże kierunki pożądanych zmian w obyczajowości – takich jak opóźnienie wieku rozpoczynania życia seksualnego, ograniczenie liczby partnerów seksualnych i używanie kondomów – to inni będą mogli mu w tym pomóc. Dotyczy to krajowych kadr służby medycznej, przywódców religijnych, działaczy społecznych oraz międzynarodowych organizacji medycznych i doradców planowania rodziny.

Aby zapełnić lukę po „straconej generacji”, kraje afrykańskie będą potrzebowały pomocy międzynarodowej w szerzeniu oświaty. Jest to dziedzina, w której Amerykański Korpus Pokoju i podobne organizacje w innych krajach mogą odegrać podstawową rolę, przysyłając m.in. nauczycieli niezbędnych do utrzymania nauki w szkołach. Potrzebna jest pomoc pracowników socjalnych w opiece nad

sierotami. Niezbędny jest program pomocy finansowej dla rodzin zastępczych, żeby mogły roztoczyć opiekę nad – jak się szacuje – milionami sierot.

Biorąc pod uwagę wysokie koszty prowadzenia działalności gospodarczej w krajach dotkniętych plagą AIDS, potrzebne są specjalne zachęty w postaci ulg podatkowych dla przyciągnięcia inwestorów prywatnych; mogą one być finansowane przez międzynarodowe agencje rozwoju. Dla odbudowy Afryki subsaharyjskiej zasadnicze znaczenie ma anulowanie zadłużenia.

Wyzwanie, jakim jest dla świata sytuacja w Afryce, nie ma precedensu w historii międzynarodowych stosunków gospodarczych. Problem polega nie na tym, czy możemy sprostać temu wyzwaniu. Możemy. Mamy na to wystarczające środki. Polega on na tym, że jeżeli nie zareagujemy we właściwy sposób na nieszczęście Afryki, to możemy być świadkami nie tylko zapaści gospodarczej całego kontynentu, ale równocześnie utracimy prawo nazywania się cywilizowanym społeczeństwem.

## **NADROBIĆ ZANIEDBANIA W PLANOWANIU RODZINY**

Biorąc pod uwagę pilną potrzebę spowolnienia wzrostu zaludnienia globu, można by się spodziewać, że coraz powszechniejsza będzie możliwość korzystania z doradztwa z zakresu planowania rodziny. Niestety, mimo ogromnego wpływu tego rodzaju służb na przyszłość naszego globu, nadal istnieje olbrzymia dysproporcja między liczbą ludzi chcących planować rodzinę a dostępnością doradztwa rodzinnego.

Pierwszym krokiem w kierunku ustabilizowania poziomu populacji powinno być usunięcie fizycznych i społecznych barier, które uniemożliwiają kobietom korzystanie z porad na temat planowania rodziny. John Bongaarts z międzynarodowej organizacji społecznej Population Council informuje, że 42% wszystkich ciąż w krajach rozwijających się jest nieplanowanych. Z tej liczby 23% kończy się aborcją. Bongaarts wyciąga stąd wniosek, że  $\frac{1}{3}$  przewidywanego wzrostu ludności świata będzie wynikiem niechcianych ciąż. Chyba żadna spośród wszystkich niezaspokojonych potrzeb społecznych nie wpłynie tak negatywnie na losy ludzkości, jak niemożność planowania rodziny<sup>22</sup>.

Jest wiele powodów, dla których pary małżeńskie nie planują rodziny, mimo że chcą mieć mniej dzieci. W wielu krajach, takich jak Arabia Saudyjska i Argentyna, polityka rządu ogranicza dostęp do środków antykoncepcyjnych. Mogą go utrudniać także odległości; w niektórych krajach subsaharyjskich dostarcenie do najbliższego punktu sprzedaży tych środków może zająć co najmniej 2 godz. Dla ludzi o niskich dochodach planowanie rodziny może być też zbyt kosztowne. Nawet tam,

gdzie dotarcie do ośrodków planowania rodziny nie jest trudne, nie mają one często dość pieniędzy na zakup wystarczającej liczby specyfików i utrzymanie personelu<sup>23</sup>.

Kobietom, które chcą mieć mniej dzieci, brak wiedzy, obyczajowość, przekonania religijne albo brak aprobaty ze strony członków rodziny uniemożliwiają planowanie rodziny. Przeprowadzone badania wykazują, że w wielu krajach przeszkodą jest sprzeciw męża wobec stosowania metod planowania rodziny. Należą do nich Egipt, Gwatemala, Indie, Nepal i Pakistan. Co więcej, w około 14 krajach kobieta musi uzyskać zgodę męża na skorzystanie z jakiegokolwiek środka antykoncepcyjnego, a w 60 – zgoda męża jest potrzebna przy stałym stosowaniu metod kontroli urodzeń. Chociaż przy tej okazji zwracano uwagę, że takie praktyki zapobiegają konfliktom między małżonkami i personelem medycznym, to jest też faktem, że poważnie utrudniają one kobietom kontrolowanie dzietności<sup>24</sup>.

Jednym ze sposobów zmniejszenia liczby nieplanowanych ciąży, które w dużej mierze przyczyniają się do wzrostu liczby ludności świata, jest aborcja wywoływana środkami farmakologicznymi. Używana od wielu lat we Francji pigułka wczesnoporonna RU 486 (znana także pod nazwą mifepristone) jest teraz dostępna w kilku innych krajach europejskich, w Stanach Zjednoczonych, Chinach, Indiach, Pakistanie i niektórych mniejszych krajach Azji. Inny środek, methotrexate, powszechnie stosowany w leczeniu raka, skutecznie działa jako pigułka do zażycia „rano po” w połączeniu z misoprostolem. Ten zabieg, zalecany przez wielu lekarzy amerykańskich przed dopuszczeniem do obrotu pigułki RU 486 w roku 2000, zwykle wywołuje poronienie w ciągu 72 godzin. Chociaż aborcje medyczne są szeroko stosowane w krajach uprzemysłowionych, takich jak Francja i Stany Zjednoczone, mogą mieć one jeszcze większe znaczenie dla krajów rozwijających się, gdzie wielu ludzi nie ma dostępu do poradnictwa na temat planowania rodziny, a nawet jeśli ma, to zaopatrzenie w środki antykoncepcyjne jest nieregularne<sup>25</sup>.

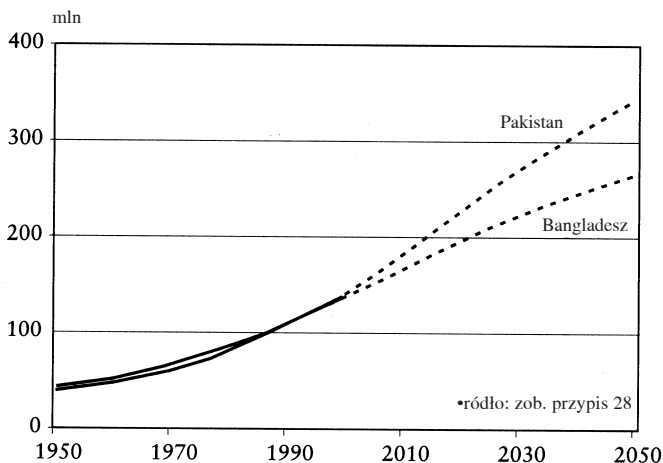
Upowszechnienie informacji o środkach antykoncepcyjnych i metodach planowania rodziny wśród młodych mężczyzn i kobiet ułatwia kontrolę urodzeń. W Tajlandii o znaczeniu planowania rodziny są informowani ludzie w każdym wieku. Charyzmatyczny założyciel Tajskiego Stowarzyszenia Rozwoju Demograficznego i Lokalnego Mechai Viravidaiya szerzył wiedzę o antykoncepcji poprzez pokazy, ogłoszenia i dowcipne piosenki. Na lekcjach matematyki nauczyciele posługują się tam przykładami zaczerpniętymi ze statystyk ludnościowych. Dzięki wysiłkom Mechaia, Tajskiego Stowarzyszenia Rozwoju Demograficznego i Lokalnego oraz rządu przyrost ludności w Tajlandii zmniejszył się z ponad 3% w 1960 r. do około 1% w 2000 r., zrównując się z przyrostem notowanym w Stanach Zjednoczonych<sup>26</sup>.

Później liderem w polityce ludnościowej stał się Iran. Po rewolucji islamskiej w 1979 r., kiedy władzę objął ajatollah Chomeini, programy planowania rodziny uruchomione przez szacha zostały anulowane. Chomeini wzywał kobiety do rodzenia więcej „żołnierzy dla islamu”, co doprowadziło do wzrostu wskaźnika przyrostu naturalnego do ponad 4%. Był to jeden z najwyższych współczynników, jakie notowano w historii tego kraju. Koszty społeczne i środowiskowe tak wysokiego przyrostu ludności ujawniły się pod koniec lat osiemdziesiątych, w związku z czym zmieniła się także polityka demograficzna. Przywódcy religijni zaczęli przekonywać, że posiadanie mniejszej liczby dzieci jest dowodem społecznej odpowiedzialności. Państwo zaczęło pokrywać 80% kosztów planowania rodziny. Założono około 15 tys. „domów zdrowia” udzielających pomocy w planowaniu rodziny i porad medycznych ludności wiejskiej. Wraz ze wzrostem alfabetyzacji kobiet wiejskich z 17% w 1976 r. do prawie 90% obecnie współczynnik dzietności zmniejszył się do średnio 2,6. W ciągu 15 lat przyrost ludności w Iranie obniżył się z ponad 4% rocznie do zaledwie 1%; Iran stał się modelowym przykładem dla innych krajów rozwijających się<sup>27</sup>.

Porównanie rozwoju demograficznego Bangladeszu i Pakistanu unaocznia znaczenie aktywnej polityki ludnościowej. Kiedy po podziale Pakistanu w 1971 r. powstał Bangladesz, oba kraje miały prawie taką samą liczbę ludności: Pakistan – 62 mln, Bangladesz – 66 mln. Potem rozwój demograficzny potoczył się różnymi drogami. Przywódcy Bangladeszu podjęli zdecydowane kroki w kierunku ograniczenia współczynnika dzietności, podczas gdy politycy w Islamabadzie unikali takich działań. W rezultacie średnia liczba dzieci w rodzinie w Bangladeszu wynosi dzisiaj 3,3, a w Pakistanie – 5,6. Z każdym rokiem rozbieżność między rozwojem demograficznym obu krajów powiększa się. Dzięki wcześniejszemu uruchomieniu programów kontroli urodzeń ubogi Bangladesz będzie miał w 2050 r., według prognozy, o 79 mln mniej ludności niż Pakistan (zob. wykres 10.2)<sup>28</sup>.

Świat stanął obecnie w obliczu podobnego dylematu. ONZ przewiduje, że ludność świata może powiększyć się do 2050 r. o 7,9–10,9 mld. Zgodnie z jej najnowszym średnim wariantem prognozy, liczba ludności w krajach rozwijających się wzrośnie z 4,9 mld w 2000 r. do 8,1 mld w 2050 r. Taki wzrost doprowadzi prawdopodobnie do przeciążenia instytucji społecznych i załamania ekosystemów w dziesiątkach krajów.

Zapobieżenie takiemu rozwojowi sytuacji wymaga odrobienia zapóźnienia w rozwoju służb planowania rodziny i zapewnienia kobietom na całym świecie możliwości korzystania z ich pomocy, nie wyłączając stosowania pigułki „rano po”. Drugim frontem ogólnoświatowej batalii o stabilizację liczby ludności jest tworzenie warunków społecznych sprzyjających planowaniu mniejszej rodziny, szczegól-



Wykres 10.2. Liczba ludności Bangladeszu i Pakistanu w latach 1950–2000 z prognozą wzrostu do 2050 r.

nie przez poprawę statusu kobiet. George D. Moffett, autor książki *Critical Masses*, słusznie zauważa, że „Istnieje ścisły związek między pozycją kobiety w sferze produkcji – sytuacją prawną, możliwościami kształcenia i aktywizacji zawodowej, od której zależy jej status społeczny – a jej rolą reprodukcyjną”<sup>29</sup>.

W niektórych krajach rozwijających się posiadanie wielu dzieci jest warunkiem przeżycia: dzieci wnoszą ważny wkład w utrzymanie rodziny i są zabezpieczeniem na starość. Takie instytucje jak Grameen Bank w Bangladeszu, który specjalizuje się w finansowaniu drobnych przedsięwzięć, próbują zmienić tę sytuację; bank ten udzielił kredytów dla dobrze ponad miliona wieśniaków, przeważnie ubogich kobiet. Kredyty pomagają im usamodzielnic się, przerwać zakłęty krąg ubóstwa i zmniejszyć nacisk na posiadanie licznej rodziny<sup>30</sup>.

Szybki wzrost gospodarczy nie zawsze jest warunkiem koniecznym ograniczenia dzietności kobiet. W Bangladeszu zmniejszyła się liczba dzieci przypadających na 1 kobietę z prawie 7 na początku lat siedemdziesiątych do 3,3 obecnie, mimo że średni dochód na głowę mieszkańca tego kraju należy do najniższych w świecie, wynosi bowiem zaledwie 200 dol. rocznie. W walce o zmniejszenie przyrostu ludności aktywna postawa rządu, pomoc ze strony służb planowania rodziny i poprawa warunków socjalnych okazują się ważniejsze niż rozwój gospodarki narodowej<sup>31</sup>.

Rządy powoli uświadamiają sobie znaczenie inwestowania w stabilizację liczby ludności. Jedno z badań wykazało, że rząd Bangladeszu wydaje 62 dol. na działania związane z zapobieganiem ciąży, ale oszczędza 615 dol., czyli prawie dziesięć-

krotnie więcej, na wydatkach socjalnych w przeliczeniu na urodzenia żywe. Program oparty na wnioskach z tego studium zapobiega urodzinom 890 tys. dzieci rocznie, co przynosi oszczędności w wysokości 547 mln dol. rocznie, które można przeznaczyć na oświatę i opiekę zdrowotną<sup>32</sup>.

Na Międzynarodowej Konferencji Ludnościowej w 1994 r. w Kairze rządy krajów świata uzgodniły 20-letni program opieki medycznej nad macierzyństwem. Według oceny ONZ, na jego realizację trzeba wydać od około 17 mld dol. w 2000 r. do 22 mld w 2015 r. (dla porównania wydatki wojskowe w skali świata pochłaniają ponad 22 mld dol. w ciągu 10 dni). Kraje rozwijające się i państwa w stadium transformacji ustrojowej zgodziły się ponieść  $\frac{2}{3}$  kosztów tego programu, natomiast kraje udzielające pomocy obiecały pokryć pozostałą część, ocenianą na 5,7 mld dol. w 2000 r. i 7,2 mld w 2015 r.<sup>33</sup>

Niestety, choć kraje rozwijające się zrealizowały  $\frac{2}{3}$  swoich zobowiązań finansowych i są na dobrej drodze do ich wypełnienia, państwa udzielające pomocy pozostają daleko w tyle, honorując zaledwie trzecią część swoich zobowiązań. Opóźnienia w realizacji postanowień konferencji kairskiej przyczyniły się do tego, że w 2000 r. liczba nieplanowanych ciąż wzrosła, według ocen ONZ, o 122 mln. Z tego  $\frac{1}{3}$  została przerwana. Co więcej, około 65 tys. kobiet, które nie chciały zająć w ciąży, umarło przy urodzeniu dziecka, a w 844 tys. przypadków niechciana ciąża spowodowała chroniczne niedomagania lub trwałe uszkodzenie ciała<sup>34</sup>.

Spowolnienie wzrostu liczby ludności zależy od stworzenia warunków społecznych sprzyjających zmniejszeniu dzietności kobiet i równoczesnego nadrobienia opóźnień w rozwoju służb planowania rodziny. „Realizacji globalnych problemów ludnościowych nie można odkładać do czasu, aż kraje zreformują swoje służby zdrowia, przebudują centra miast i ograniczą deficyty budżetowe. Uniknięcie ponownego podwojenia liczby ludności świata... wymaga niezwłocznego przeciwdziałania” – pisze Sharon L. Camp, była wiceprzewodnicząca Międzynarodowej Akcji na rzecz Kontroli Urodzeń (Population Action International). Wybór między podjęciem działań dzisiaj a odłożeniem ich na jutro jest równoznaczny z wyborem między stabilizacją liczby ludności na poziomie możliwym do utrzymania a wzrostem, który doprowadzi do spustoszenia środowiska i zahamowania rozwoju gospodarczego<sup>35</sup>.

## **ROLA EDUKACJI KOBIEC**

Na podstawie studiów analizujących zależność między poziomem wykształcenia kobiet a dzietnością przeprowadzonych w ciągu ostatniego 20-lecia wykazano, że kobieta lepiej wykształcona rodzi mniej dzieci. Potwierdza to raport z 1999 r., w

którym przeanalizowano wyniki badań przeprowadzonych w Narodowej Akademii Nauk Stanów Zjednoczonych (U.S. National Academy of Science – NAS) na temat różnic w poziomie wykształcenia kobiet w wybranych krajach w określonym okresie<sup>36</sup>.

W badaniach Narodowej Akademii Nauk porównywano Sri Lankę i Pakistan. W Sri Lance, gdzie alfabetyzacja kobiet w wieku powyżej 15 lat wynosi 87%, współczynnik dzietności nieco tylko przekracza 2. W Pakistanie, gdzie tylko 24% dorosłych kobiet umie czytać i pisać, współczynnik ten wynosi 5,6. Pakistan jest typowym krajem, ale zdarzają się też wyjątki. Na przykład w Jordanii 86% kobiet umie czytać i pisać, ale współczynnik dzietności jest taki sam jak w Pakistanie. Bangladesz też jest przypadkiem odbiegającym od normy, ponieważ wskaźnik alfabetyzacji kobiet wynosi tam tylko 26%, ale współczynnik dzietności zmniejszył się z życia ostatniej generacji o połowę<sup>37</sup>.

Jak odnotowano w raporcie Narodowej Akademii Nauk, zależność między poziomem edukacji a dzietnością nie zawsze jest prosta. Na przykład o ile upowszechnianiu się modelu nielicznej rodziny sprzyja wzrost poziomu wykształcenia kobiet, o tyle taki sam skutek ma troska rodziców o wykształcenie dzieci. Z chwilą gdy pary postanowią kształcić swoje dzieci, nie wyłączając dziewcząt, muszą też ponieść koszty edukacji. Samo to zmusza do ograniczenia rozrodczości<sup>38</sup>.

Jak już zauważyliśmy, w Bangladeszu współczynnik dzietności obniżył się w ciągu 16 lat prawie o połowę. Jednym z czynników ograniczających liczebność rodziny był zapewne głód ziemi będący skutkiem dzielenia jej między członków kolejnych pokoleń. Rozdrobnienie własności w pierwszej kolejności radykalnie zmienia stosunek do rozrodczości w rodzinach mających stosunkowo mało ziemi. Dawniej podstawą egzystencji było posiadanie ziemi. Zapewniała ona pracę i żywność. Ale kiedy powierzchnia gruntów przypadająca na rodzinę kurczy się, ta podstawa staje się niepewna, co skłania wielu małżonków do szukania źródeł utrzymania dla dzieci i pośrednio dla siebie samych w pracy najemnej.

Zdobycie pracy wymaga wykształcenia. Jest ono kosztowne, co skłania do świadomego ograniczenia wielkości rodziny. Nie musi to być koniecznie związane ze wzrostem dochodów i poziomu wykształcenia kobiet<sup>39</sup>.

Badania przeprowadzone w Bangladeszu wykazują, że podejście do kwestii wielkości rodziny nie kształtuje się w próżni. Ludzie, do których dociera świadomość wyższego poziomu życia w innych częściach świata, zaczynają zastanawiać się, w jaki sposób zapewnić to samo swoim dzieciom. I znów problem sprowadza się do edukacji. Inwestowanie w oświatę jest kluczem zarówno do poprawy warunków życia dzieci, jak i do zapewnienia sobie opieki na starość. Duże

rodziny, które były atutem, kiedy było więcej ziemi uprawnej, teraz stały się obciążeniem.

Podczas gdy socjologowie badali zależność między poziomem wykształcenia a wielkością rodziny, ekonomiści interesowali się stroną ekonomiczną tego zagadnienia. Lawrence Summers, jako dyrektor ds. badań Banku Światowego, wykazał, że po przekroczeniu pewnego poziomu wykształcenia każdy dodatkowy rok nauki kobiety zmniejsza jej dzietność o około 10%. Opierając się na tym ustaleniu, sformułował tezę, że zrównanie poziomu skolaryzacji dziewcząt w szkołach podstawowych z odpowiednim poziomem skolaryzacji chłopców w krajach rozwijających się wymagałoby zwiększenia liczby dziewcząt pobierających naukę w stosunku do obecnego poziomu o 25 mln. Kosztowałyby to szacunkowo 938 mln dol. rocznie. Zrównanie płci uczniów szkół średnich wymagałoby zwiększenia liczby uczących się w nich dziewcząt o 21 mln kosztem około 1,4 mld dol. rocznie<sup>40</sup>.

Z kolei Summers obliczył, że zainwestowanie w edukację 2,3 mld dol. przynosiłoby zysk w wysokości 20% rocznie. Podkreślał, że byłby to najbardziej skuteczny sposób przerwania zakłętego kręgu ubóstwa. Wraz ze wzrostem poziomu wykształcenia kobiet mają one zdrowsze, lepiej wykształcone dzieci; jest to zdobycz zwykle przekazywana z pokolenia na pokolenie. Najtrudniejszym momentem jest zapoczątkowanie ucieczki z kręgu ubóstwa<sup>41</sup>.

Dwudziestoprocentowy zysk w stosunku rocznym, jaki przynoszą inwestycje w oświatę, wielokrotnie przewyższa zyski z inwestycji produkcyjnych. Na przykład około 1 bln dol., które kraje rozwijające się zamierzają przeznaczyć na budowę nowych siłowni w ciągu nadchodzących 10 lat, przyniosłoby zysk w wysokości co najwyżej 6% rocznie, a w niektórych przypadkach znacznie mniejszy. Przeznaczenie małej części środków inwestowanych w rozwój produkcji elektryczności na edukację dziewcząt i młodych kobiet pomogłoby wielu rodzinom wydobyć się z ubóstwa i przyspieszyć rozwój gospodarczy<sup>42</sup>.

## **O PRZYDATNOŚCI SERIALI I SITCOMÓW**

O ile naukowcy podkreślają znaczenie formalnej edukacji dla zmniejszania dzietności, o tyle na krótką metę do zmiany nastawienia ludzi do spraw reprodukcji, planowania rodziny i ochrony środowiska mogą nawet szybciej przyczynić się seriale radiowe i telewizyjne. Dobrze napisany serial może wyrzucić głęboki, natychmiastowy wpływ na rozwój demograficzny. Kosztuje to niewiele i może być wykorzystywane niezależnie od postępującej rozbudowy formalnego szkolnictwa.

Pionierem takiego podejścia był Miguel Sabido, wiceprezes meksykańskiej narodowej stacji telewizyjnej Televisa. Siłą oddziaływania tego rodzaju twórczości Sabido wykazał, robiąc serial o analfabetyzmie. W dzień po tym, jak jeden z jego bohaterów zgłosił się do ośrodka alfabetyzacji, deklarując chęć uczenia się czytania i pisania, w Mexico City tego rodzaju ośrodki odwiedziło ćwierć miliona ludzi. Po obejrzeniu całego serialu na kursy dla analfabetów zapisało się 840 tys. nowych słuchaczy<sup>43</sup>.

W serialu zatytułowanym *Acompañame (Chodź ze mną)*, Sabido zajął się antykoncepcją. „Ten serial – pisał jeden z krytyków – wyświetlany przez ponad dwa lata, przedstawiał perypetie przeciętnej, ubogiej młodej rodziny. Matka, sympatyczna, ale niezbyt światła osoba, koniecznie chciała ograniczyć liczbę dzieci do 3, które już urodziła, ale nie wiedziała, jak to zrobić. Jej mąż, typ namiętnego macho, nie chciał stosować się do kalendarzyka małżeńskiego. Po dłuższym czasie gwałtownych kłótni i wylewania łez kobieta postanowiła zwrócić się o poradę do innej znajomej kobiety, której w »cudowny« sposób udało się ograniczyć rozrost rodziny. Dzięki temu i ona sama w końcu zapoznała się z metodami kontroli urodzeń. W końcowych sekwencjach, kiedy wreszcie kobieta wraz z uśmiechniętym mężem wychodzi od ginekologa z receptą w ręku, poglądy obojga bohaterów – i telewizorów – na temat wielkości idealnej rodziny, która powinna mieć tylko tyle dzieci, ile jest w stanie utrzymać, i na rolę kobiety w rodzinie były zupełnie inne”<sup>44</sup>.

Po 10 latach wyświetlania tego rodzaju seriali przyrost naturalny w Meksyku zmniejszył się o 34%. W 1986 r. kraj ten został wyróżniony nagrodą ONZ za wybitne osiągnięcia w ograniczaniu wzrostu populacji. David Poindexter, który w 1985 r. założył organizację zajmującą się produkcją tego rodzaju seriali, Population Communications International (PCI), propagował za jej pośrednictwem metodę Sabida jako wzór dla innych krajów. Dzisiaj PCI działa w 6 z 10 najludniejszych krajów świata – w Chinach, Indiach, Brazylii, Pakistanie, Nigerii i Meksyku<sup>45</sup>.

W Kenii PCI nadawała podobnie pomyślaną powieść w odcinkach przez radio, którego słucha 96% mieszkańców tego kraju. Po dzienniku wieczornym, który gromadzi przy odbiornikach radiowych najwięcej słuchaczy, pozostają oni zwykle, aby wysłuchać kolejnego odcinka powieści zatytułowanej *Ushikwapo Shikamana (Jeżeli ci pomagają, pomóż sobie sam)*. Audycja ta, słuchana przez prawie połowę ludności dwa razy w tygodniu, stała się idealnym środkiem upowszechniania wiedzy na różne tematy, od higieny reprodukcji i planowania rodziny po ochronę środowiska, równouprawnienie płci i ochronę przed AIDS. Są to jedynie dwa spośród wielu przykładów ilustrujących sukcesy radia i telewizji w podnoszeniu świadomości społeczeństwa i zmienianiu jego przekonań<sup>46</sup>.

## POPZRZESTAĆ NA DWOJGU

Nie trzeba być matematykiem, żeby zrozumieć, że na dłuższą metę nie ma innego wyboru, jak tylko ograniczenie liczby dzieci do dwojga na parę małżeńską, co wystarcza do zapewnienia reprodukcji prostej. Dowodzi tego raczej przekonująco Joel E. Cohen, badacz problemów ludnościowych z Uniwersytetu Rockefellera. Stwierdza on, że gdyby wskaźniki wzrostu naturalnego z 1990 r. w różnych regionach utrzymały się do 2150 r., to na świecie żyłoby wtedy 694 mld ludzi w porównaniu z 6,1 mld obecnie. „Tak być nie może – pisze Cohen. – Z nieba nie spada tyle wody, żeby zaspokoić potrzeby takiej masy ludzi”<sup>47</sup>.

Najważniejsze liczby są znane. Zawsze wiedzieliśmy, że pozornie niegroźnie wyglądający wskaźnik wzrostu o 3% rocznie, często notowany w krajach rozwijających się, w ciągu 100 lat doprowadziłby do dwudziestokrotnego, a w ciągu 200 lat – do czterystukrotnego wzrostu liczby ludności. Arabia Saudyjska ma obecnie 20 mln mieszkańców, których liczba wzrasta właśnie w takim tempie. Gdyby ta tendencja miała się utrzymać przez cały bieżący wiek, to kraj ten miałby w 2100 r. 440 mln mieszkańców – więcej niż dzisiejsza Ameryka Północna.

Albo spójrzmy na Nigerię, gdzie przyrost ludności też wynosi 3% rocznie. Po upływie wieku miałyby ona 2,46 mld mieszkańców w porównaniu z dzisiejszymi 114 mln. Biorąc pod uwagę, że cała Afryka musi wyżywić obecnie 800 mln ludzi, trudno sobie wyobrazić, aby w samej Nigerii zdołało się utrzymać 2,46 mld mieszkańców. Trudno nie zgodzić się z podstawową tezą Cohena, że na długą metę jedynym możliwym rozwiązaniem jest ograniczenie liczby dzieci w rodzinie do dwojga. Nawet wolno rosnąca liczba ludności w końcu wyczerpie systemu podtrzymującego życie. I na odwrót: nawet powolne zmniejszanie się liczby ludności musi prowadzić do jej wymarcia.

Szybki wzrost populacji świata w ostatnim półwieczu jest zjawiskiem na tyle nowym, że z trudem można zrozumieć, do czego to prowadzi. Możemy intuicyjnie zrozumieć, że dwudziestokrotny wzrost ludności jednego kraju nie jest możliwy, ale mamy trudności z wyjaśnieniem, dlaczego. Na niektóre zagrożenia dla naszej przyszłości wypracowaliśmy mechanizmy przeciwdziałania. Na przykład wybuch epidemii, jak ta wywołana pojawieniem się śmiertelnego wirusa Ebola, uruchamia zaprogramowaną reakcję mającą na celu jej powstrzymanie i stłumienie. Uczestniczy w tym Światowa Organizacja Zdrowia, amerykańskie ośrodki zwalczania chorób i zapobiegania im oraz analogiczne agencje kraju dotkniętego epidemią. Jeśli załamuje się waluta takich krajów, jak Indonezja czy Rosja, to międzynarodowy system walutowy jest przygotowany do przeciwdziałania takiemu zagrożeniu. Nie dzieje się tak w przypadku, kiedy wzrost zaludnienia przewyższa wydolność pod-

stawowych systemów zasilania. Kiedy zużycie wody przez rosnącą liczbę ludności przekracza zrównoważoną wydajność formacji wodonośnych i poziom wód gruntowych opada, nie ma systemu alarmowego, który mobilizowałby do działania organy państwa. W rezultacie różnica między wielkością zapotrzebowania na wodę a zrównoważoną wydajnością jej źródeł zwiększa się. Ubytek zasobów wody powiększa się z każdym rokiem. Zapowiada to dramatyczny spadek jej podaży, kiedy ilość pompowanej wody zbliży się do poziomu jej zmniejszonej wydajności. Jeżeli pompowanie poważnie przekracza wydajność źródeł, to spadek podaży wody może mieć katastrofalne skutki w postaci zmniejszenia produkcji żywności.

Niestety, nikt regularnie nie mierzy poziomu wód gruntowych Równiny Północnochińskiej, Pendżabu w Indiach ani południowych połaci Wielkich Równin w Stanach Zjednoczonych i nie ostrzega, kiedy zaczyna się nadmierne pompowanie, ile jeszcze wody pozostaje i kiedy źródła wody zostaną wyczerpane. W rezultacie, zamiast przygotowywać grunt do „miękkiego lądowania” poprzez dostosowanie zapotrzebowania na wodę do zrównoważonej wydajności formacji wodonośnych, społeczeństwa pozostawiają rzeczy swemu biegowi, dopóki nie nastąpi katastrofa.

Spoczeństwa, których zapotrzebowanie na wodę przewyższa zrównoważoną wydajność źródeł, będą musiały rozważyć możliwość zmniejszenia liczby ludności, co już ma miejsce w niektórych krajach europejskich, jeżeli chcą mieć więcej wody na 1 mieszkańca w przyszłości. To oznaczałoby przejście na model rodziny nie z dwojgiem dzieci, ale z jednym dzieckiem.

W krajach, gdzie ludności wiejskiej ciągle przybywa, a działki ziemi są dzielone między dzieci w każdym pokoleniu, powierzchnia gruntów przypadająca na rodzinę w końcu kurczy się do tego stopnia, że nie zapewnia to możliwości przeżycia. Powstrzymanie procesu rozdrobnienia ziem uprawnych, stawiającego wiele społeczności wiejskich w Afryce i Azji w złej sytuacji, zależy albo od szybkiego obniżenia dzietności do poziomu reprodukcji prostej, albo od pogodzenia się z masową migracją do miast.

Chociaż prognozy ludnościowe świata są dostępne od lat pięćdziesiątych, zrobiono zadziwiająco mało, żeby zbadać zależność między aktualną i przyszłą liczbą ludności a możliwościami zaopatrzenia jej w podstawowe dobra natury, takie jak woda i ziemie uprawne. Demografowie, którzy opracowują prognozy ludnościowe, już dawno zaniechali badań w tej dziedzinie. W opublikowanej w 1996 r. książce pt. *How Many People Can the Earth Support?* Joel E. Cohen omówił wyniki dorocznych konferencji Amerykańskiego Towarzystwa Demograficznego (Population Association of America) z lat 1992 i 1993, w ramach których odbyło się około

200 sympozjów. Ale ani razu nie podjęto na nich próby przeanalizowania zależności między przewidywanym wzrostem liczby ludności a zasobami naturalnymi Ziemi<sup>48</sup>.

Dobrą wiadomością jest to, że świat robi postępy na drodze do obniżania dzietności do poziomu reprodukcji prostej. Średnia liczba dzieci w rodzinie zmniejszyła się do dwojga lub mniej w 54 krajach (zob. tablica 10.1). Zamieszkuje je łącznie 2,5 mld ludzi. Przeciętna rodzina chińska, w której współczynnik dzietności wynosi 1,8, jest teraz mniejsza niż rodzina amerykańska (współczynnik dzietności na poziomie 2,1). Nawet w tej sytuacji duża liczba młodych ludzi osiągających wiek reprodukcyjny sprawi, że ludność Chin nadal będzie rosła do 2038 r., osiągając 1,49 mld, zanim zacznie zmniejszać się do 1,46 mld w 2050 r. W niektórych krajach spadek współczynnika dzietności obniżył się do poziomu niezapewniającego reprodukcji prostej. Na przykład w Rosji wskaźnik dzietności wynosi 1,2. W wyniku spadku dzietności oraz wzrostu umieralności w ostatnim 10-leciu ludność Rosji, wynosząca obecnie 144 mln, zmniejsza się o 900 tys. rocznie. Do innych krajów, których zaludnienie obniża się, należą Bułgaria, Czechy, Włochy i Ukraina<sup>49</sup>.

Mimo takich tendencji zagrożenie stałym wzrostem liczby ludności w setce krajów rozwijających się jest jak najbardziej realne. Chyba najniebezpieczniejszym zaniedbaniem systemu edukacyjnego jest to, że nie uświadomił on ludziom istnienia związku między wielkością rodziny, długofalowymi prognozami demograficznymi a zasobami Ziemi w przeliczeniu na 1 mieszkańca. Zapewnienie tej luki wymaga opracowania prognoz wiążących wielkość rodziny – powiedzmy z dwojgiem, czworgiem czy sześciorgiem dzieci – z dostępnością ziemi, wody i innych podstawowych dóbr. Bez takich informacji ludzie mogą nie rozumieć potrzeby szybkiego upowszechnienia modelu mniej licznej rodziny. Jeszcze bardziej niepokoi to, że przywódcy polityczni nie będą mogli w tej sytuacji podejmować odpowiedzialnych decyzji w sprawach polityki ludnościowej i pokrewnych dziedzinach, jak rozwój doradztwa rodzinnego.

Rozważania na temat przyszłego wzrostu liczby ludności zawarte w tym rozdziale opierają się na średnim wariancie prognozy ONZ, który zakłada przyrost ludności globu z 6,1 mld obecnie do 9,3 mld w 2050 r. Ale jest jeszcze inny wariant, który przewiduje wzrost populacji do 11 mld, i wariant minimalny, według którego liczba ludności Ziemi będzie rosła do 2046 r., osiągając 7,9 mld, po czym zacznie spadać (zob. wykres 10.3)<sup>50</sup>.

Ten minimalny wariant zakłada, że współczynnik dzietności na całym świecie szybko spadnie poniżej poziomu reprodukcji prostej, tj. do 1,7. Jest to nie tylko

**Tablica 10.1.** Współczynnik dzietności całkowitej w wybranych krajach w 2001 r.

Kraje o współczynniku dzietności całkowitej na poziomie reprodukcji* lub poniżej	Współczynnik dzietności całkowitej**	Liczba mieszkańców (w mln)
Rosja	1,2	144
Włochy	1,2	58
Japonia	1,3	127
Niemcy	1,3	82
Polska	1,4	39
Australia	1,7	19
Wielka Brytania	1,7	60
Chiny	1,8	1273
Francja	1,8	59
Stany Zjednoczone	2,1	285
Kraje o współczynniku dzietności całkowitej powyżej poziomu reprodukcji*		
Brazylia	2,4	172
Indonezja	2,7	206
Indie	3,2	1033
Pakistan	5,6	145
Tanzania	5,6	36
Arabia Saudyjska	5,7	21
Nigeria	5,8	127
Etiopia	5,9	65
Kongo	7,0	54
Jemen	7,2	18

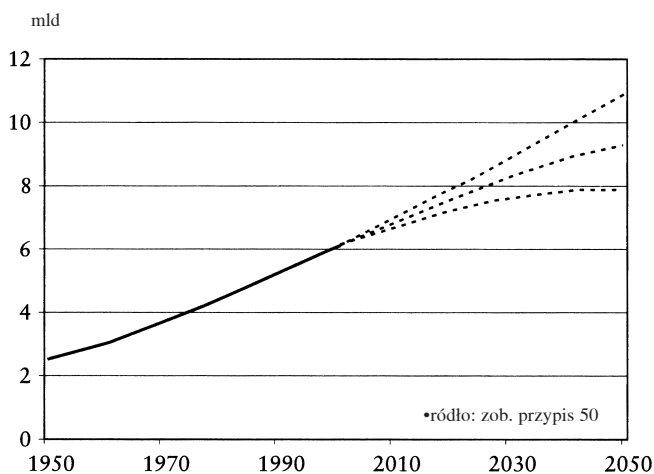
\* Poziom reprodukcji wynosi średnio 2,1 dziecka na kobietę.

\*\* Średnia liczba dzieci urodzonych przez kobietę w wieku reprodukcyjnym.

• r ó d ł o: 2001 World Population Data Sheet, Population Reference Bureau, Washington 2001.

możliwe, ale jest jedynym humanitarnym wyborem polityki ludnościowej. Inaczej brak ziemi uprawnej i wody, który już jest przyczyną wzrostu liczby głodujących i zgonów w wielu krajach, wystąpi także w innych.

Obowiązek doprowadzenia do tego, aby ten minimalny wariant okazał się prawdziwy, spoczywa na przywódcach politycznych poszczególnych krajów, jednak jeżeli sekretarz generalny ONZ, prezes Banku Światowego, a także prezydent USA nie nakłonią rządów oraz par małżeńskich na całym świecie do ograniczenia liczby



Wykres 10.3. Liczba ludności na świecie w latach 1950–2000 z prognozą wzrostu w trzech wariantach do 2050 r.

dzieci w rodzinie do dwojga, to niedostatek zasobów najpewniej doprowadzi do kryzysu gospodarczego. Problemem dzisiaj nie jest to, czy poszczególne pary mogą utrzymać więcej niż dwoje dzieci, ale to, czy Ziemia może utrzymać pary z więcej niż dwójgiem dzieci.